

Nr. 9-B, ROK I ■ WYDANIE FRANCUSKO-POLSKIE (B) ■ CENA 60 GR.

TŁUMACZ JĘZYKÓW OBCYCH

WYCHODZI MIESIĘCZNIE W TRZECH WYDANIACH:

Angielsko-Polskiem (A). Francusko-Polskiem (B) i Niemiecko-Polskiem (C)

Prenumerata kwartalna jednego wyd. wynosi zł. 1.80, dwóch wyd.: zł. 3.50, trzech wyd.: zł. 5.—
półroczena " " " " " zł. 3.50 " " " zł. 7.— " " " zł. 10.—

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI „TŁUMACZA”: WARSZAWA, UL. WALICÓW 3—4.
(Dla korespondencji: Warszawa, Skrzynka pocztowa 396). Tel. 692-65. — Konto w P.K.O. Nr. 25.635.
Skład główny dla pp. księgarzy: „Dom Książki Polskiej” Sp. Akc., Warszawa, Pl. 3-ch Krzyży 8.



PEINTURE ULTRA-MODERNE.

— Qu'est-ce qu'il représente, votre tableau?
— J'avoue que je ne me le rappelle plus... c'est un tableau que j'avais fait l'an dernier.

NAJNOWOCZEŚNIEJSZE MALARSTWO.

— Cóż przedstawia ten pański obraz?
— Przyznaje, że już sobie nie przypominam tego... jest to obraz, który wykonałem w zeszłym roku.

LE LIVRE LE PLUS LONG.

Quelle est l'œuvre littéraire qui détient le record de la longueur? D'après un de nos confrères belges, le „Pourquoi Pas?” c'est l'Histoire du ciel, de la terre, de la race humaine, de la nature végétale et minérale et enfin de la philosophie qui comporte cinq mille volumes.

Cet ouvrage gigantesque qui fut écrit sous le règne de Kang III, empereur chinois de 1662 à 1722, se trouve actuellement au British Museum de Londres, où il occupe — on s'en doute — une place importante.

Evidemment de nombreux écrivains y collaborèrent, mais on n'a sur ce point aucune précision. Combien mirent-ils de temps à le rédiger? On n'en sait rien. On ne possède d'ailleurs que l'exemplaire unique de Londres et il est fort probable que jamais un éditeur n'aura la témérité de le rééditer!

LE PARENT.

Sous le règne de Louis XV, un Gascon, ayant besoin d'argent, ceci arrive aux Gascons comme aux autres hommes, s'avisa d'en demander avec esprit au cardinal Fleury, le premier ministre, qui ne passait pas pour très large.

Il se fait donc annoncer un matin; on l'introduit et il expose au cardinal qu'il est affligé d'un gros défaut: manque de pécune, aurait dit Marot.

— Mais à quel titre vous adressez-vous à moi! Avez-vous rendu quelque service signalé à l'État? Avez-vous quelque recommandation? dit M. de Fleury.

— J'ai servi avec honneur, Monseigneur, répondit le Gascon, mais j'ai surtout un autre titre auprès de vous... Je suis votre parent!...

— Mon parent! Et comment cela? A quel degré?

— Mais... par Adam, Monseigneur.

— Ah! très bien! dit le cardinal en riant. Eh bien, voilà ce que je puis faire pour vous!

Et il lui donna un sou...

— Faites le tour de la famille, ajoute-t-il, et que chacun vous en donne autant, vous serez riche, cousin!

L'ORDONNANCE.

Un matin, un pharmacien voit entrer dans sa pharmacie un paysan portant une porte.

— Vous vous trompez sans doute, monsieur. C'est chez le menuisier que vous désirez vous rendre.

— Du tout, monsieur; c'est bien chez vous que je veux aller. Ma femme étant tombée malade, le médecin est venu la voir. Comme je n'avais pas de papier à la maison, il a écrit l'ordonnance sur la porte que je vous apporte.

LE BON CONSEIL.

— Mon ami, dit le médecin, il faut prendre plus d'exercice.

— Mais, docteur...

— Laissez-moi parler; après votre travail, faites une longue marche. Quel est votre métier?

— Facteur rural!

NAJDŁUŻSZA KSIĄZKA.

Jaka książka literacka dzieży się prym (rekord) pod względem długości? Według jednego z naszych braci pism belgijskich „Czemu nie?” jest to „Historia nieba, ziemi, rodu ludzkiego, przyrody roślinnej i mineralnej i wreszcie filozofii”, która obejmuje pięć tysięcy tomów.

Obrzydnie to dzieło, które zostało napisane za panowania Kanga III-go, cesarza chińskiego od r. 1662 do 1722, znajduje się obecnie w Muzeum Brytyjskim w Londynie, gdzie zajmuje — jak można się domyśleć — poważne miejsce.

Widocznie liczni pisarze współpracowali w niem, ale nie posiadamy w tym względzie żadnej pewności (dokładności). Nie czasu poświęcili na redagowanie go? Nic o tem niewiadomo. Posiadamy zresztą tylko jeden egzemplarz w Londynie i jest bardzo prawdopodobne, że żaden wydawca nigdy nie będzie miał szalonej śmiałości wydać go ponownie!

K R E W N Y.

Za panowania Ludwika XV (1715—1744) pewien Gaskończyk, który potrzebował pieniędzy — to się zdarza Gaskończykom jak innym ludziom — pozwolił sobie poprosić o to doczepionego kardynała Fleury, pierwszego ministra, który nie uchodził za zbyt hojnego.

Każę siebie więc zameldować pewnego rana: wprowadzają go i on oświadcza kardynałowi, że jest dotknięty wielką wadą: brakiem gotówki, powiedziałby *Macot* (poeta fr. XVI w.).

— Ale z jakiej racji (tytułu) pan się zwraca do mnie? Czy wywiadczysz pan jakąś znaczną przysługę państwu? Czy ma pan jakąś rekommendację? — powiedział min. Fleury.

— Służylem z honoru, wasza dostońcość, — odpierał Gaskończyk, — ale mam przedewszystkiem inne uprawnienia wobec ks. kardynała... Jestem jego krewnym!..

— Moim krewnym?! A to jakim sposobem? W jakim stopniu?

— No... przez Adama, wasza dostońcość.

— Ah, doskonale! — odrzekł kardynał, śmiejąc się. — A więc, oto co mogę dla pana uczynić!

I wręczył mu jeden sou (5 centymów)...

— Obejdźcie pokolei rodzinę, — dodał, — i niech was każdy da tyleż, a będziecie bogaci, kuzynie!

RECEPTA.

Pewnego ranka jeden aptekarz ujrzał wchodzącego do swojej apteki wieśniaka, który nibi drzwi.

— Panie, pan się myli bezwstydzenia. To chyba do stolarza pragnie pan się udać.

— Bynajmniej, panie, wleśnie, ze do pana chciałem pójść. Ponieważ moja żona zchorowała, przyszedł do niej lekarz; a że nie miałem w domu papieru, więc on napisał receptę na drzwiach, które panu przynosię.

DOBRA RADA.

— Przyjacielu, — powiada lekarz, — trzeba używać więcej ruchu.

— Ależ, panie doktorze...

— Pozwól mi pan mówić, po swojej pracy zrob pan dłuższą przechadzkę. Jaki jest pański zawód?

— Listonosz wiejski!

LE COLLÉGien AVIATEUR.

Il était monté, le matin par un beau soleil, de l'aérodrome du Bourget pour se rendre à Nice. Mais lorsqu'il eut franchi les Cévennes et arriva dans la vallée du Rhône, le temps avait changé. Les nuages s'étaient amassés, lui barrant la vue et gênant son orientation. Il essaya de les survoler; vainement: ils étaient de plus en plus denses.

Il résolut alors de descendre. L'œil fixé sur son altimètre, allait-il, dans cet océan de ouate, s'écraser contre des rochers?

200 mètres! Où atterrir? Verra-t-il la terre avant de heurter un clocher?

Soudain, dans un trou de coton, il aperçut une maison et une prairie... une petite prairie. Il prépare son atterrissage, réduit les gaz. Le moteur se calme. Il fait un magnifique virage et coupe le contact.

Oh! malheur! Une rangée d'arbres que le pilote n'a point vus surgit devant l'avion. Il essaie de l'éviter. Les arbres grandissent comme des géants. C'est trop tard. L'avion s'alourdit; ses roues heurtent les branches. Il capote dans un bruit formidable parmi les cris.

Réveillé en sursaut, le collégien aviateur voit sa mère au milieu de sa chambre et entend ses paroles:

— Il est neuf heures; il faut te lever, Paul.

Heureusement pour lui, son vol n'avait été qu'un rêve.

UN FARCEUR.

Un farceur entre dans un salon de coiffure.

— Bonjour, monsieur.

— Bonjour, monsieur... Combien pour me raser?

— Deux francs...

— Acceptez-vous de ne me raser qu'un côté pour un franc?

Le coiffeur le regarde avec stupeur, puis en riant:

— Certainement, monsieur... Asseyez-vous...

Les préparatifs terminés, serviette passée, rasoir désinfecté, savon prêt, blaireau en l'air:

— Alors, monsieur... demande le coiffeur, quel côté dois-je raser?

— L'extérieur, dit le farceur avec sang froid.

ZARTOWNIS.

Pewien żartownis wchodzi do salonu fryzjerskiego.

— Dzień dobry panu...

— Dzień dobry panu... Ile kosztuje golenie?

— Dwa franki...

— Czy zgadza się pan ogolić mnie tylko z jednej strony za franka?

Fryzjer spogląda na niego ze zdumieniem, poczem śmiejąc się (rzecze):

— Zapewne, proszę pana... Niech pan siada...

Gdy przygotowania zostały zakończone, ręcznik był założony, brzytwa odkażona, mydło gotowe, pendzel w powietrzu:

— A więc, proszę pana... — pyta fryzjer, — która stronę mam ogolić?

— Zewnętrzna. — powiada żartownis z zimną krwią.

GIMNAZJASTA — LOTNIK.

Wzniosły się rankiem przy pięknem słońcu z lotniska Bourget (pod Paryżem), aby się udać do Nicei. Ale gdy przebył Szwajcarskie góry i dotarł do doliny Rodanu, pogoda zmieniła się. Chmury zgromadziły się, zasłaniając mię widok i utrudniając orientację. Usiłował przelecieć nad niemi; natomiast: one stawały się coraz gęstsze.

Postanowił wtedy wylądować. Z okiem utkniętym w wysokomierzu — czy będzie zaraz w tym oceanie waty zdruzgotany o skały?

200 metrów! Gdzie wylądować? Czy ujrzy ziemię, zanim uderzy o jakąś dzwonnicę?

Nagle, w otwore kapturowego puchu (bawelny) spoczygają dom i ląkę... mała lączka. Przygotowuje się do lądowania, zmniejsza gaz. Motor przyciąga. On wykonuje wspaniały obrót i wyłącza kontakt.

O, nieszczęście! Rząd drzew, których pilot wcale nie dostrzegł, wyciąga nagle przed samolotem. Usiłuje ominąć je. Drzewa rozrastają się jak olbrzymy. Już za późno. Samolot staje się ociężaty; kola jego uderzają o gałęzie. Samolot wyuraca się ze strasznym hukiem wśród krzyków.

Zbudzony nagle, gimnazjasta — lotnik widzi swoją matkę pośrodku pokoju i słyszy jej słowa:

— Jest godzina dziewcząt: musisz wstać, Paweł.

Na jego szczęście lot jego był tylko snem.



— Ne dites donc pas, monsieur, que ce pardessus est trop large. Il va très bien par devant...

— ...et très bien par derrière.

— Niechże pan nie mówi, że to palto jest zbyt szerskie. Ono leży doskonale z przodu...

— ...i doskonale z tyłu.

L'ORIGINE DE LA MARSEILLAISE.

C'était dans l'hiver de 1792. Il y avait alors un jeune officier d'artillerie en garnison à Strasbourg. Son nom était Rouget de Lisle. Il était né à Lons-le-Saunier, dans ce Jura, pays de rêveur et d'énergie, comme le sont toujours les montagnes. Ce jeune homme aimait la guerre comme soldat, la Révolution comme penseur. Recherché pour son double talent de musicien et de poète, il fréquentait familièrement la maison de Dietrich, patriote alsacien, maire de Strasbourg; la femme et les jeunes filles de Dietrich partageaient l'enthousiasme du patriottisme et de la Révolution. Elles aimaient le jeune officier, elles inspiraient son cœur, sa poésie, sa musique. Elles exécutaient les premières ses pensées à peine écloses.

La disette régnait à Strasbourg. La maison de Dietrich était pauvre, sa table frugale, mais hospitalière pour Rouget de Lisle. Le jeune officier s'y asseyait le soir et le matin comme un fils ou un frère de famille. Un jour qu'il n'y avait eu que du pain de munition et quelques tranches de jambon fumé sur la table, Dietrich regarda de Lisle avec une sévérité triste et lui dit: "L'abondance manque à nos festins; mais qu'importe, si l'enthousiasme ne manque pas à nos fêtes civiques et le courage aux coeurs de nos soldats! J'ai encore une dernière bouteille de vin dans mon cellier. Qu'on l'apporte, — dit-il à une de ses filles, — et buvons-la à la liberté et à la patrie!"

Les jeunes filles applaudirent, apportèrent le vin, remplirent le verre de leur vieux père et du jeune officier jusqu'à ce que la liqueur fut épuisée. Il était minuit. La nuit était froide. De Lisle était rêveur; son cœur était ému, sa tête échauffée. Le froid le saisit, il rentra chancelant dans sa chambre solitaire, chercha lentement l'inspiration, tantôt dans les palpitations de son âme de citoyen, tantôt sur le clavier de son instrument d'artiste, composant tantôt l'air avant les paroles, tantôt les paroles avant l'air, et les associant tellement dans sa pensée, qu'il ne pouvait savoir lui-même lequel de la note ou du vers était né le premier, et qu'il était impossible de séparer la poésie de la musique et le sentiment de l'expression. Il chantait tout et n'écrivait rien. —

Il s'endormit la tête sur son instrument et ne se réveilla qu'au jour. Les chants de la nuit lui remontèrent avec peine dans la mémoire comme les impressions d'un rêve. Il les écrivit, les nota et courut chez Dietrich. Il le trouva dans son jardin. Dietrich appela quelques amis, tous passionnés comme lui pour la musique et capables d'exécuter la composition de Rouget de Lisle. La fille ainée de Dietrich accompagnait. Rouget chanta. A la première strophe, les visages pâlirent, à la seconde, les larmes coulèrent, aux dernières le délice de l'enthousiasme éclata. La femme de Dietrich, ses filles, le père, le jeune officier se jetèrent en pleurant dans les bras les uns des autres. L'hymne de la patrie était trouvé; hélas, il devait être aussi l'hymne de la terreur. L'infortuné Dietrich marcha peu de mois après à l'échafaud, aux sons de ces notes nées à son foyer, du cœur de son ami et de la voix de ses filles. —

Le nouveau chant exécuté quelques jours après à Strasbourg, vola de ville en ville sur tous les orchestres populaires. Marseille l'adopta pour être chanté au commencement et à la fin des séances de

POCHODZENIE MARYSIAKI.

Było to zimą 1792 r. Był wówczas w zbrodze Strasburga (Alsacji) pewien młody oficer artylerii. Nazywał się Rouget de Lisle. Był on rodem z Lons-le-Saunier, z tej Jury, kraju marzeń i energii, jakimi zwykle (zawsze) są góry. Ten młody człowiek miłował wojnę jako żołnierz, a (Wielką) Rewolucję jako mistyciel. Młodość (dosł.: poszukiwanego) ze względu na swój podwójny talent muzyki i poety, był częstym gościem w rodzinie Dietricha, patriota alzackiego, mera (burmistrza) Strasburga; żona i młode córki Dietricha podzielały entuzjazm patriotyzmu i rewolucji. Lubily one młodego oficera, dawały natchnienia jego duszy, jego poezji i muzyce. Wykonywały pierwsze jego pomysły zaledwie wyłonione.

Niedostatek panował w Strasburgu. Dom Dietricha był biedny, stół jego skromny, lecz gościnny dla Rouget de Lisle'a. Młody oficer zasiadał tam wieczorem i rano jak syn lub brat rodziny. Pewnego dnia, gdy na stole znajdował się tylko chleb razowy (żołnierski) i kilka kawałków wędzonej szynki. Dietrich spojrzał na de Lisle'a ze smutną pogodnością i rzekł doń: „Obfitości brak naszym uczom; ale co to znaczy, skoro nie brakuje zaparu na naszych uroczystościach obywatelskich, a odwagi w duszach naszych żołnierzy! Mam jeszcze ostatnią butelkę wina w piwnicy. Niech ja przyniosę”, powiedział do jednej ze swoich córek, „i wypijmy ją na cześć wolności i ojczyzny!”

Młode dziewczęta przyklaśnęły, przyniosły wina, napełniły kielich (szklankę) swego starego ojca i młodego oficera, aż napój się wyczerpał. Była północ. Noc była chłodna. De Lisle był rozmarzony; dusza jego była podniecona, głowa rozpalona. Zimno mu się zrobiło, wrócił chwilę temu krokiem do swego samotnego pokoju, szukając powoli natchnienia już w organach swego serca obywata, już na klawiaturze swego instrumentu artystycznego, ukiładając raz melodyę przed słowami, to znowu słowa przed melodyją i łącząc je tak w swojej myśli, że nie mógł sam wiedzieć, która nuta lub który wiersz powstał (zrodził się) pierwszy, i że niemożliwe było oddzielić poezji od muzyki i uczucie od wyrażenia. Śpiewał wszystko, a nie napisał nic...

Zesnął z głową na swoim instrumencie muzycznym i obudził się dopiero w dzien. Melodyję nocne z trudem powróciły we jego pamięci niby wrażenia senne. Spisał je, dorobił nuty i pobiegł do Dietricha. Został go w jego ogródzie. Dietrich zwolał kilku przyjaciół, wszyscy namiętnych miłośników muzyki jak on, i zdolnych do wykonania kompozycji Rouget de Lisle'a. Starsza córka Dietricha akompanowała. Rouget śpiewał. Przy pierwszej zwrotce twarze pozbawione, przy drugiej lzy potoczyły się, przy ostatnich wybuchły szal entuzjazmu. Zona Dietricha, jego córki, ojciec, młody oficer padli sobie z placem nawzajem w ramiona. Hymn ojczyzny został znalezione; niestety, miał on być również hymnem teroru. Nieszczęśliwy Dietrich kroczył w niewiele miesięcy potem na szafot pod dźwięki tych tonów powstałych przy jego ognisku domowem, z duszy jego przyjaciela i z głosu jego córek...

Nowa pieśń, wykonana w kilka dni potem w Strasburgu, pomknęła od miasta do miasta przez wszystkie orkiestry ludowe. Marysia uchwała (przyjęła), że ma ona być śpiewana na początki i zakończenie posiedzeń jej klu-

ses clubs. Les Marseillais le répandirent en France en le chantant sur leur route. De là lui vient le nom de Marseillaise.

(Alphonse de Lamartine).

LE DUEL.

Pour une question de boutique, deux acteurs en vinrent aux mains; on les sépara, mais tous deux déclarent que l'incident ne peut en rester là. Ils décident donc d'aller sur le terrain.

Le lendemain, ils se rendent, accompagnés de leurs témoins, dans les bois de Meudon.

Tous deux se déshabillent; l'un était maigre, l'autre était atteint d'une fâcheuse obésité. Le premier, prenant un morceau de craie, s'approcha de son adversaire, lui fit un rond sur le ventre, et déclara:

— Il faut égaliser les chances, ce qui est en dehors ne compte pas!

Le duel n'allait plus plus loin et les deux ennemis se réconciliaient au milieu de l'hilarité générale.

UN HOMME DE TACT.

Au bureau du régiment, on reçoit un télégramme annonçant que le père du soldat René Bordeaux est mort subitement.

L'adjudant est chargé d'en informer l'intéressé, avec tous les ménagements possibles.

Il est un homme de tact. — "Bordeaux", appelle-t-il.

— A vos ordres, mon adjudant! fait le soldat.

— Ton père est mort!

— Au nom du ciel!

— Et ta mère est morte aussi!

— Ooooh!

— Et ta soeur est morte aussi et la maison a brûlé!

Sur quoi le pauvre Bordeaux perd connaissance.

Le brave adjudant, alors, lui fit appeler amicalement sur l'épaule et dit:

— Je plaisantais! Ce n'est pas si terrible que cela! Il n'y a que ton père qui soit vraiment mort!...

CZŁOWIEK Z TAKTEM.

W kancelarii pułkowej otrzymano depeszę zawiadniającą, że ojciec żołnierza René Bordeaux nagle zmarł.

Sierżant otrzymał polecenie poinformowania o tem zainteresowanego z wszelką możliwą ostrożnością.

Jest to człowiek z taktem.

— Bordeaux! — woła on

— Wedle rozkazu, panie sierżancie! — mówi żołnierz

— Twój ojciec umarł!

— O, Boże!

— I twoja matka również umarła.

— Ooooch!

— I twoja siostra też umarła, a dom się spalił!

Wtedy biedny Bordeaux traci przytomność.

Dzielný sierżant klepie go wówczas przyjaźnie po ramieniu i powiada:

— Ja żartowałem! To wcale nie jest takie straszne! Jedynie twój ojciec doprawdy umarł...

bów. Marsylczycy rozpowszechnili ją we Francji, śpiewając ją na swojej drodze. Stąd pochodzi jej nazwa „Marsylanka”.

(Alfons de Lamartine 1790—1869).

POJEDYNEK.

Z powodu jakiejś blahostki dwóch aktorzy przeszli do rękocząń; rozłączono ich, ale obydwa oświadczyły, że zajście nie może się na tem skończyć. Postanowili więc stąpać do pojedynku.

Nazajutrz udają się w towarzystwie swoich sekundantów (świadków) do lasów Meudonu (między Paryżem a Wersalem).

Obaj rozbierają się: jeden był chudy, drugi zaś dotknęty fatalną otyłością. Pierwszy, biorąc kawałek kredy, zbliżył się do swego przeciwnika, nakreślił mu na brzuchu koło i oświadczył:

— Trzeba wyrównać szanse: to, co jest nazewnątrz, nie liczy się!

Pojedynek dalej się już nie odbył i obaj wrócili po-godzili się wśród ogólnej wesołości.

AU RESTAURANT.

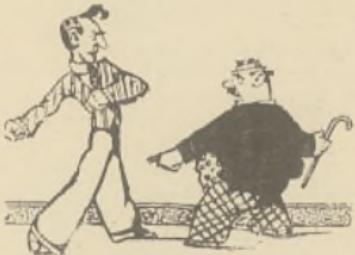
Le patron. — Avez-vous bien diné, cher monsieur?

Le client. — Fort bien, mais quel dommage que votre vin n'ait pas été aussi vieux que votre poulet et votre poulet aussi jeune que votre vin!

W RESTAURACJI.

Właściciel: Czy smakował panu obiad, panie kochany?

Gosć: Doskonale, ale jako szkoda, że pańskie wino nie było tak samo stare jak pańskie kurczę, a pańskie kurczę tak samo młode jak pańskie wino!



AFFAIRE D'HONNEUR.

— C'est bien, monsieur, mes témoins attendront les vôtres!

— Et les miens aussi, monsieur!

SPRAWA HONOROWA

— A więc dobrze, proszę pana, moi sekundanci będą czekali na pańskich!

— I moi również, proszę panu

A LA RECHERCHE D'UN APPARTEMENT.

Scène: Sur le palier du troisième étage du 6 Boulevard Raspail (à Paris).

M. et Mme Leblanc sortent de l'ascenseur automatique et sonnent. Une domestique leur ouvre la porte.

M-me L. Nous sommes venus à propos de l'appartement à louer qui est annoncé dans "Le Matin" d'aujourd'hui. Peut-on le voir sans déranger personne?

La domestique. Madame Durand, la propriétaire, est chez elle, et elle sera charmée de vous le montrer. Veuillez entrer.

(A M-me Durand). Madame, voici un monsieur et une dame qui désirent voir l'appartement.

M-me Durand. Venez par ici, s'il vous plaît.

(Elle leur montre le salon, la salle à manger, les chambres à coucher, enfin tout l'appartement. M-me Leblanc regarde tout d'un œil plus critique que celui de son mari, mais elle paraît satisfaite.)

M. Leblanc. Qu'en penses-tu, mon amie?

M-me L. Je le trouve très bien si le prix est raisonnable.

M. Leblanc (à M-me Durand).

Qu'est-ce que vous demandez, madame, pour un séjour de six mois?

M-me D. Seize cents francs par mois, payés d'avance.

M. Leblanc. Ce prix me paraît assez raisonnable. Voici mille francs comme arrhes. Voici aussi nos références. Nous sommes aujourd'hui mardi, le seize décembre. Est-ce que nous pourrions entrer aujourd'hui en huit?

M-me D. Mais certainement, monsieur. Je vais vous donner un reçu pour les mille francs. On dressera un petit contrat et tout sera bien vite arrangé. Au revoir, monsieur, madame.

LE DERNIER VOEU DU CONDAMNÉ.

L'heure fatale était arrivée. On venait de couper les cheveux au condamné. Le prêtre, l'avocat, le directeur de la prison, les geôliers se tenaient debout auprès de lui.

Alors le procureur prit la parole:

— Désirez-vous quelque chose? Un verre de rhum?

— Non, merci.

— Une cigarette?

— Non.

— L'usage est de réaliser le dernier voeu des condamnés. Que souhaitez-vous?

— Je voudrais apprendre l'anglais.

F R A N C H I S E .

M. Perrin ne passe pas dans sa petite ville pour un esprit pénétrant. Cependant, il a réussi dans les affaires grâce à l'activité jamais défaillante de sa femme: il possède un magasin de drap bien achalandé.

Il aime à raconter ses débuts difficiles.

L'autre jour, il disait à un client qui le connaît parfaitement:

— Quand je me suis mis dans les affaires, je n'avais rien que mon intelligence.

— Oui, c'était vraiment très peu, ajouta tout franchement le client.

W POSZUKIWANIU MIESZKANIA.

Scena: Na korytarzu trzeciego piętra na bulwarze Raspail Nr. 6 (u Parzyu).

Pan i pani Leblanc wychodzą z windy automatycznej i dzwonią. Ślużąca otwiera im drzwi.

Pani L. Przyszliśmy w sprawie mieszkania do wyjazdu, o którym jest ogłoszenie w dzisiejszym „Le Matin”. Czy można je obejrzeć, nie przeszczadzając nikomu?

Służąca. Pani Durand, właścicielka, jest u siebie i będzie jej bardzo miło pokazać je państwu. Zechcą panów wejść.

(Do pani Durand):

Proszę pani, oto pan i pani życzą sobie obejrzeć mieszkanie.

Pani L. Państwo będą łaskawi przeżeć tedy.

(Ona pokazuje im salon, jadalnię, sypialnię, slowem całe mieszkanie. Pani Leblanc ogląda wszystko bardziej krytycznym okiem niż jej małżonek, ale ona wydaje się być zadowolona.)

Pani L. Co ty o tem sądzisz, moja droga?

Pani L. Uważam to za bardzo dobre, jeśli cena jest umiarkowana.

Pani L. (do pani D.)

He pani żąda za pobyt 6-miesięczny?

Pani D. Tysiąc szesnaście franków miesięcznie, płatne z góry.

Pani L. Cena ta wydaje mi się dość przystępna (umiarkowana). Oto tysiąc franków jako zadatek. A oto również nasze referencje. Dziś mamy wótkę, 16-go grudnia. Czy moglibyśmy się wprowadzić od dziś za tydzień?

Pani D. Ależ z pewnością, proszę pana. Zaraz wydam państwu pokwitowanie na te tysiąc franków. Ułożymy małą umowę i wszystko będzie szybko złatwione. Dowiedzenia państwu.

OSTATNIE ŻYCZENIE SKAZANEGO.

Ostatnia godzina nadeszła. Właśnie ścięto włosy skazanemu. Kapitan, adwokat, naczelnik więzienia, dozorcy więzieni stali obok niego.

Wówczas prokurator zabrał głos:

— Czy życzy pan sobie czegoś? Szklanki rumu?

— Nie, dziękuje.

— Papierosa?

— Nie.

— Istnieje zwyczaj spełniania ostatniego życzenia skazanych. Czego pan sobie życzy?

— Chciałbym się nauczyć angielskiego.

S Z C Z E R O S C .

Pan Perrin nie uchodzi w swojem miasteczku za bystry umysł. Wszelako powiodło mu się w interesach dzięki nieslabiącej nigdy energii (aktywności) jego żony: posiada mocny sukienny z dużą klientelą.

Lubi on opowiadać o swoich trudnych początkach.

Niedawno rzeczywiście do pewnego klienta, który zna go doskonale:

— Gdy się zabrałem do interesów, nie miałem nic, tylko mojego rozumu.

— Tak, to było doprawdę bardzo mało, — dodał zupełnie otwarcie klient.

PETITE SURPRISE DES GRANDES FAMILLES.

Calino, qui est père d'une bonne douzaine d'enfants, rapporte la petite anecdote que voici:

„Un jour de printemps j'étais sorti avec toute ma famille. Petits et grands, personne ne manquait à la fête.

Nous allions à la campagne jouir du renouveau de la nature: Nous traversions bien tranquillement la salle des pas-perdus de la gare Saint-Lazare, nous rendant au guichet, quand je fus accosté par un inspecteur.

— Qu'est-ce que vous avez fait? me demanda-t-il d'un ton rogue.

— Moi, répondis-je, étonné de cette question bizarre.

— Oui, vous!

— Mais je n'ai rien fait que je sache.

— Alors pourquoi cette foule vous suit-elle sur les talons?"

MAŁA NIESPODZIANKA DUŻYCH RODZIN.

Calino, który jest ojcem kilkunastoletniego (dosł. dobrego tuzina) dzieci, opowiada następującą historię:

„Pewnego wiosennego dnia wyszedłem z całą moją rodziną. Mali i wielcy, nikogo nie brakowało na uroczystości.

Udaliśmy się na wieś, żeby radować się wiosną. Przez szlizmy zupełnie spokojnie przez poczekalnię na dworcu Św. Łazarza (w Paryżu), udając się do okienka (kasę biletowej), gdy zostałem zagadnięty przez przodownika (inspektora policji).

— Coś pan nabról! — zapytuje mnie ostrym tonem.

— Ja! — odpowiadam, zdumiony tem dziwnym pytaniem.

— Tak, pan!

— Ależ ja nic takiego nie zrobiłem, o ile wiem.

— Więc czemu ten tłum postępuje za panem (na piętę)?

IL SAIT SE TIRER D'AFFAIRE.

— Mon vieux, je m'aime pas beaucoup le nouveau patron du bar!

— Et pourquoi, Marius? Il est sympathique.

— Sympathique! Hum! Il a une façon de regarder les clients, une façon qui ne me plaît pas beaucoup! Hier, quand je suis sorti, il m'a toisé d'un air sévère, il m'a regardé des pieds à la tête d'un air méprisant, comme si je n'avais pas payé ma consommation!

— Et tu ne lui as rien dit?

— Si tu avais vu, je l'ai regardé moi aussi... avec un air... avec un air... comme si je l'avais payée!

ON UMIE SOBIE RADZIC.

— Mój stary, nie lubię zbytnio nowego właściciela baru!

— A czemu. Mariusz? On jest sympatyczny.

— Sympatyczny! Hm! On ma zuzyczaj (sposób) spooglądania na klijentów, zwyczaj, który mi się niebardzo podoba! Wczoraj, gdy wychodziłem, zmierzył mnie z serową miną, spojrzał na mnie od stóp do głów z pogardliwą miną, jak gdybym nie zapłacił za swoją konsumpcję!

— I tyś mu nic nie powiedział?

— Gdybys ty widział, (jak) ja również spojrzałem na niego... z miną... jak gdybym zapłacił!

PAS PRESSE.

Le chemin de fer départemental s'en va le long des routes, parfois à travers champs, à grand bruit, sans hâte. A son approche, les poules ne quitteraient pas la voie si le mécanicien ne faisait rugir le sifflet de la locomotive. Comme la diligence de jadis, il fait longue halte dans les villages, non loin des auberges.

Un voyageur bénêvolé lève le nez de dessus son journal et demande au chef de train:

— Est-ce que votre train ne peut pas marcher plus vite?

L'employé, blessé, répond:

— Vous pouvez descendre et aller à pied, si vous trouvez qu'il file trop lentement.

Le voyageur bonasse reprend:

— Oh! non; je ne suis pas pressé.

NIE SPIESZY SIE.

Kolejka podmiejska (powiatowa) przebiega wzduż gościńców, czasami poprzez pola, z wielkim hałasem, bez pospiechu. Przy jej zbliżaniu się kury nie opuściłyby toru, gdyby maszynista nie powodował ryku syren (gwizdka) lokomotyw. Jak dylizan z dawnych czasów robi dłuższe postoje po wsiach, niedaleko od zajazdów.

Pewien życzliwy pasażer podnosi nos z ponad swojej gazety i pyta naczelnika pociągu:

— Czy pański pociąg nie mógłby işe trochę szybciej? Urzędnik, obrażony, odpowiada:

— Może pan wysiąść i pójść pieszo, jeśli pan uważa, że jedzie zbyt wolno.

Dobroduszy pasażer odpowiada:

— O, nie; mnie się nie spieszy.



— C'est parce que je viens de vous recoudre le ventre, que vous rigolez comme ça?

— Non, c'est parce que vous m'avez laissé à l'intérieur un poil de votre barbe et que ça me chatouille.

— Czy dlatego, że dopiero co zaszylem pański brzuch, jest pan takie rozвесelony?

— Nie, to dlatego, że pan mi pozostawił we wnętrzu włos ze swojej brody i to mnie laskocze.

CONTE ARABE.

Les „Annales coloniales“ nous fournissent un amusant exemple de la roubardise arabe.

Mohammed porte deux oies rôties au pacha. Bakchich ou impôt en nature? on ne sait.

Ayant faim, il arrache une cuisse à chaque oie et la dévore.

Fureur du pacha qui, le lendemain, les oies mangées, fait appeler Mohammed:

— Chien! Tu as osé m'offrir des oies n'ayant qu'une patte?

— Seigneur, toutes les oies n'ont qu'une patte! Voyez plutôt!

Il montre, dans la cour du palais, un troupeau d'oies endormies. Les bêtes sont sur une seule patte. Le pacha frappe dans ses mains. Les oies se réveillent et se sauvent sur deux pattes.

— Eh bien! fait le pacha.

— Eh bien! répond Mohammed, avant de manger mes deux oies, vous avez sans doute oublié de frapper dans vos mains.

Le pacha en resta baba.

P A T I E N C E .

Dans une rue fort étroite d'une ville de province, deux automobilistes, venant en sens inverse, sont dans l'impossibilité de passer. Et ils ne veulent, ni l'un ni l'autre, rétrograder.

C'est alors une lutte de patience héroïque. L'un des automobilistes allume son cigare; l'autre en fait autant. Ils fument ainsi cinq ou six cigarettes chacun.

Après quoi le premier automobiliste sort le Temps de sa poche et se met à le lire tranquillement.

Alors le second lui adresse la parole en ces termes:

— Monsieur, quand vous aurez lu le Temps, ce qui ne durera en somme qu'une heure, vous seriez bien aimable de me le prêter...

L'homme au journal s'estima alors battu, replia le Temps et le mit dans sa poche.

Là-dessus, il fit faire demi-tour à sa voiture.

POWIASTKA ARABSKA.

„Roczniki kolonialne“ przytaczaj (dostarczają nam) zabawny przykład przebległości arabskiej.

Mohammed zanosi dwie pieczone gęsi do Baszy. Bakszysz (podarunek) czy podatek w naturze? Niewiadomo.

Będąc głodnym, wyrywa udo z każdej gęsi i zjada je. (Stąd) wścielkość baszy, który nazajutrz po zjedzeniu gęsi każe wezwąć Mohammeda:

— Piel Ośmielileś się zaofiarować mi gęsi mające tylko jedną łapkę?

— Jaśnie panie, wszystkie gęsi mają tylko jedną łapkę! Proszę tylko spojrzenie!

I pokazuje na dworze pałacu stado uspionych gęsi. Piactwo stoi tylko na jednej łapce. Basza uderza w dlonie. Gęsi budzą się i uciekają na dwóch łapkach.

— No, i co? — powiada basza.

— A co! — odpowiada Mohammed — Przed zjedzeniem moich dwóch gęsi pan bezwątpienia zapomnił uderzyć w dlonie.

Basza osłupiał (na te słowa).

C I E R P L I W O S C .

Na bardzo wąskiej uliczce pewnego miasta prowincjalnego dwóch automobilistów przybyłych z przeciwnych kierunków nie ma możliwości przejechać. A nie chę, ani jeden ani drugi, cofnąć się.

Odbywają się tedy walki bohaterskiej cierpliwości. Jeden z automobilistów zapala sobie cygaro; drugi czyni to samo. Wypala w ten sposób pieć czy szeszy cygar każdą.

Poczerwieniujący automobilista wyciąga ze swojej kieszeni „Le Temps“*) („Czas“) i spokojnie zabiera się do czytania tegoż.

Wówczas drugi zwraca się do niego z temi słowami:

— Panie, kiedy pan przeczyta „Le Temps“, co ogółem nie potrafi więcej niż godzinę, bądź pan tak uprzejmy pożyczyć mi go...

Człowiek z gazetą uznał się wtedy za pokonanego, złożył „Temps“-a i schował go do kieszeni.

Poczem zawrócił ze swoim wozem.

*) „Le Temps“ — wielki dziennik paryski.

UWAGA! POCZYNAJĄC OD M. STYCZNIA 1932 R. WYDANIE FRANCUSKO-POLSKIE
„TŁUMACZA JĘZYKÓW OBCYCH“ (B) WYCHODZIĆ BĘDZIE POD NAZWĄ.

„LE PETIT JOURNAL FRANCO-POLONAIS“

(GAZETKA FRANCUSKO-POLSKA)

Prenumerata roczna wynosi zł. 7.—, półroczena: zł. 3.50. Cena n-ru 60 gr.

Wpłacać prosimy na dotychczasowe konto „Tłumacza“ w P.K.O. Nr. 25.635.

UPRASZA SIĘ O WCZEŚNIEJSZE ODNOWIENIE PRENUMERATY NA ROK 1932.